Adam Tomaszewski jako poszukiwacz symetrii kultur



Wilek Markiewicz, Toronto, stare miasto.

Ewa Bagłaj

Obraz Kanady w powojennej literaturze polskiej

W *Wiośnie u Wielkich Jezior* Tomaszewski łajał „polonijną wysepkę" w Kanadzie za brak inicjatywy w budowaniu mostów, które pozwoliłyby zbliżyć się naszym rodakom do innych nacji,

kultur i wyznań. W następnej swojej książce o Kraju Klonowego Liścia pokazał, jak można stworzyć taki pomost pomiędzy Kanadą a Wielkopolską poszukując tego, co w nich podobne. Takich wspólnych punktów, jak się okazało, jest zaskakująco wiele. „Poszukiwaczem symetrii, nie kontrapunktu" nazwał twórcę *„Krzyku dzikiej gęsi"* Sergiusz Sterna-Wachowiak, badacz esencji „kanadyjskości" w literaturze i sztuce autora, chyba jedynej tego typu inicjatywy w polskiej krytyce. (Sergiusz Sterna-Wachowiak, *Szukanie Kanady. Esej torontoński* [w:] „Akcent" 2002, nr 3, s.66).

Tomaszewski, potomek wielkopolskich Robinsonów, co to „zagospodarują nawet wyspę bezludną", odnajduje w nowej ojczyźnie znany sobie światopogląd i wynikający z niego typ zachowań.

Skoncentrowanie się na poszukiwaniu podobieństw między pierwszą i drugą ojczyzną jest czymś oryginalnym, mocno wyróżniającym obraz Kanady zawarty w twórczości „torontończyka kościańskiego pochodzenia" na tle wielu innych.

Wielokulturowość jest tu jedną z najlepiej widocznych cech po obu stronach tej osi symetrii. Jest ona najistotniejszą wartością kanadyjskiej społeczności, budzącą wdzięczność i miłość do tolerancyjnego państwa:

„Toronto, Taraunto, Tronto, nawet Trana… słyszy się codziennie. Na ulicy, w tramwaju, w biurze, w sklepie, przy warsztacie pracy. Takie to i miasto. Wymawia się jego nazwę samodzielnie, indywidualnie – każdy inaczej.

Inaczej Brytyjczyk. Inaczej imigrant z kontynentu. Inaczej profesor uniwersytetu. Inaczej kierowca taksówki. Jeszcze inaczej chłopiec na posyłki. Ale wsłuchując się w wymowę nie zawsze kulturalnie brzmiącą, wymowę szarego człowieka torontońskiej ulicy, nietrudno wyczuć podziw, wiarę, szacunek, miłość. Do swego miasta". (Adam Tomaszewski, Jadwiga Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s.181).

Autor jest jedną z tych osób. Nic zatem dziwnego, że jego portret Kanady przypomina trochę fotografię ukochanej. W tonie bliskim miłosnemu zwierzeniu utrzymany jest choćby ten na wskroś poetycki opis:

„»O Canada…« (…) jesteś w szumie sosen pochylających się nad wartką Madawaską. Jesteś w postaci starego drwala z Killaloe. W opowieściach zgrzybiałego Jacka, który już nie zadba o swą linię sideł przerzynającą się przez haliburtoński busz. W szkarłacie jesieni ubierającej północny las. W zgrzycie pił odległego tartaku. W gwiździe pociągów budzących tęsknotę w samotnych godzinach nocy. I u Cape Bonavista, i u Zatoki Ha ha ha, na Eagle Peak, na Blue Hills, na Avalonian Ranges…

Jesteś w pieśni regionalnej. W iglicy katedralnej wieży". (A. Tomaszewski, J. Jurkszus- Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s.44).

Nawet dociekania na temat genezy nazwy państwa przybierają formę monologu zakochanego, który cieszy się brzmieniem drogiego mu imienia. „Kanada. Co za dziwne, urocze słowo. Odzywa się w nim jakby tęsknota, jakby dalekie wołanie. Może tak brzmi krzyk dzikich gęsi ciągnących nocą w samotnej dyscyplinie klucza, pod północną zorzą? Może tak zawodzą mewy nad wydmami Nowej Szkocji? Może wymyślili to słowo pierwsi władacze tej ziemi, Irokezi, nazywając swe domki »kanata«, może zasługę przypisać należy plemionom Algonquin, wracającym z wypraw do swych osiedli – »odanah« ?

A może to hiszpańscy żeglarze? Porwani gorączką złota i rozgorzałą właśnie odkrywczą »competition«, jeszcze przed Champlainem dotarli do Jeziora Couchiching. I kiedy w nadbrzeżnych skałach i na ławicach żółtego piachu nie pokazał się drogocenny kruszec, zawodzili płaczliwie »Aca nada«, »Aca nada« (nie ma złota). Gdy w pogodny, letni dzień samotny wędrowiec tnie dziobem swego »canoe« toń jezior Haliburton czy Kawarthy, z gąszczów przybrzeżnych dojdzie go swojskie, dobrze znane wołanie. To wróbel kanadyjski z biało upierzonym gardziołkiem, śpiewa na cześć słońca, lata, życia: »Sweet, sweet, sweet Canada, Canada, Canada«". (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-

Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s.42-43).

Jak każdy miłosny związek, tak i uczucie do „słodkiej Kanady” (tak określają ją słowa hymnu państwowego) ma swoją dynamikę. Na początku było więc niejasne pojęcie o tym, że ona w ogóle istnieje. Wtedy jeszcze w cieniu dominującej „koleżanki”:

„W geografii szkolnej musiała być mowa o Kanadzie. Ale widocznie nie za dużo i nie za dobrze nauczono, skoro pojęcie zostało raczej mgliste. Właściwie zawsze podświadomie miało się przekonanie, że to mniej więcej to samo co Stany Zjednoczone. Ot, po prostu Ameryka”. (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s.19).

Fizyczny kontakt z Krajem Klonowego Liścia to wynik „małżeństwa z rozsądku”- Kanada była jednym z kilku państw, które zdecydowały się przyjąć polskich żołnierzy po drugiej wojnie światowej. Pierwsze doświadczenie to praca ponad siły i nieżyczliwość właścicieli farmy:

„Dzień zamknięty między 4.30 A.M. a 10 P.M. Piętnaście godzin męki, wysiłku, agonii, niezadowolenia, szyderstwa, drwiny (…) Na dłoniach nabrzmiałe, bolesne pęcherze”. (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s. 13).

Gospodarz, Szkot Mac Call, szybko rezygnuje ze „słabowitego" robotnika i odwozi Adam do biura pośrednictwa pracy. Tam bohater autobiograficznego reportażu decyduje się szczerze opowiedzieć o swej niedoli urzędnikowi:

„I nie zawiodłem się. Z największym zdziwieniem, zaskoczeniem, ulgą zobaczyłem na twarzy przedstawiciela kanadyjskiej władzy państwowej życzliwy uśmiech. I to był dla mnie szok, najradośniejsze uczucie, najradośniejsze przeżycie. Kanada jest inna. Kanada nie składa się tylko z Mac Callów (…) Były potem i przeciwności i trudności i gorzkie nieraz doświadczenia. ale i piękniała nam ta Kanada, rozsłoneczniała się, coraz bardziej…". (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s. 17-18).

Zwłaszcza Toronto obdarzy autor po latach takim uczuciem jak kogoś bliskiego. Sugeruje tę postawę m.in. często występujący w opisach miasta zabieg personifikacji jego architektury, np. „Stary ratusz grzeje swe mury w słońcu", „I śmieje się do wiosny ulica i zatacza się trochę z radości, trochę od…piwa". (o Queen Street).

„Toronto, Tronto, Trana" maluje portret pięknej metropolii, największego i najprężniej rozwijającego się miasta spośród położonych powyżej północnej granicy Stanów Zjednoczonych. „Tomaszewscy byli świadkami szybkiego przeobrażenia się Toronto z prowincjonalnej, nudnej mieściny w elegancką i

kulturalną metropolię, należącą do czołówki atrakcyjnych miast na amerykańskim kontynencie". (Florian Śmieja, Pisarze polscy w Kanadzie, s.118). Obserwowali te zmiany codziennie, jak śledzi się rozwój dziecka i coś z macierzyńskiej troski a zarazem dumy rodzica, który przeczuwa przyszłą wielkość najmłodszej pociechy, pobrzmiewa w ich stosunku do Kanady:

„W cieniu Stanów Zjednoczonych i Anglii, dwóch starszych braci, kanadyjski chłopiec dopiero się uczy, dopiero odnajduje w sobie nieznane dotąd bodźce, dopiero odkrywa własne wartości w zapiskach historii tego kraju, dopiero zaczyna kształtować opinię o własnej mocy, możliwościach, charakterze. Ale ten naród ma wszystko potrzebne do wielkości. naród dopiero w marszu, dopiero »in the making«. Żaden naród kilkunastomilionowy nie zamieszkiwał dotąd takich przestrzeni, żaden nie był tak bogaty, żaden nie miał tak potężnych aliantów. Słowo alianci nie jest tu zresztą najszczęśliwsze, wymienione potęgi i narody to raczej rodzina. W rodzinie mogą być kłótnie i nieporozumienia, ale w razie potrzeby – staje się murem. Więzy te bardzo są mocne. Wspólna historia, wspólnie na polach bitew rozlana krew, wspólna tradycja, język, pieśń…". (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s.42).

Kto ma nową rodzinę, nie tęskni tak mocno za tą utraconą, w której urodził się i wychował. Dlatego może w prozie mieszkańca tego wielokulturowego Domu „na próżno szukać (…) rozpaczy

wygnańca, tułacza, włóczęgi. (Piotr Śliwiński, Lustro i echo. *O pisarstwie podróżniczym Adama Tomaszewskiego* [w:] *Jesteś wszędzie, Itako…*,s.41).

Na początku wygnańczej wędrówki Tomaszewskich myśl ucieka przy byle okazji do polskiego Domu, który zmuszeni byli opuścić. „Mijają lata. Gorsze i lepsze. Lata oporów wewnętrznych, niechęci i krytyki". (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana, s.27).

Z czasem jednak okazuje się, że to nie bezładna tułaczka, ale pielgrzymka, której celem jest Dom. I ten cel został osiągnięty. Jest to bowiem nowy Dom – kanadyjski. Bo centrum świata stało się dla nich Toronto. Tak jak poeta Czaykowski „narodzili się raz jeszcze" w tym kraju. Ale ten moment ustalenia się nowego centrum świata to wynik długiego procesu asymilacji:

„Stopniowo krytyka – nieunikniona, bo leżąca w naszym charakterze narodowym – słabła w nasileniu. Już zaczynaliśmy Kanady bronić. Z początku przed nowszymi imigrantami z innych krajów. Już denerwowało nas, że wszystko im się nie podoba, gdy nie znają jeszcze cząstki prawdy o tym kraju. Potem przyszły chwile innej, bardziej drastycznej obrony. Gdy coraz częściej zaczęli przybywać goście z własnego kraju, gdy raz po raz słyszeliśmy, że wszystko co polskie, to lepsze. Czy ucichła tęsknota? Czy stępiało uczucie? Nie wiemy. I choć trudno nam

powiedzieć jeszcze »Chosen Country«, jak Dos Pasos o Stanach, bośmy tego kraju nie wybrali, wytworzyło się już w nas przywiązanie, poczucie łączności. Poczucie ważniejsze niż formalność uzyskania obywatelstwa, niż prawo głosowania. Ludzie z pokolenia średniego rzadko bardzo stają się stuprocentowymi Kanadyjczykami, ale i dla nich po latach jest jasne, że Kanada to nie tylko schronienie czasowe dla tułaczy, to nie jeden z wielu namiotów długiej wędrówki po świecie, ale dom, do którego się wraca”. (A. Tomaszewski, J. Jurkszus-Tomaszewska, Toronto, Tronto, Trana).



Kościan, miejsce urodzenia Adama Tomaszewskiego.

Artykuł opublikowany w „Liście oceanicznym”, dodatku kulturalnym „Gazety” z Toronto, listopad 2005 r.